

Eugeniusz Szumakowicz

Fenomenologiczna definicja zabytku

Ochrona Zabytków 56/2 (241), 93-100

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FENOMENOLOGICZNA DEFINICJA ZABYTKU*



1. Dominujący nad Krakowem Wawel. Fot. T. Cukier.
1. Wawel Hill dominating over Cracow. Photo: T. Cukier.

Na początek kilka słów o samej fenomenologii. Termin ten oznacza nie pewną dziedzinę przedmiotową, lecz raczej metodę badawczą, polegającą na wychodzeniu od doświadczanego w szerokim sensie fenomenu (zjawiska), a następnie dociekaniu istoty, ogólnego sensu stojącego za nim i rzucającego poznawcze światło na wiele szczególnych przypadków. Takie podejście ma zapobiec pojawianiu się definicji abstrakcyjnych, formalnych, prowadzących do scholastycznych, długich i niekonkluzywnych dyskusji. Metodologiczny postulat twórcy XX-wiecznej szkoły fenomenologicznej, Edmunda Husserla, brzmi: „Z powrotem do rzeczy!”. Chciałbym poniżej

zapropozować pewną próbę zastosowania tej metody i perspektywy poznawczej do – ogólnie mówiąc – zabytku.

Interesuje nas zatem fenomen „zabytkowości”. Często wskazówką jest forma językowa, etymologia. Otóż, jak nietrudno zauważyć, w słowie „zabytek” pobrzmiewa rdzeniowe i genetyczne „BYT”, a więc mamy tu do czynienia z akcentem ontologicznym (ontologia to filozofia istnienia). Oczywiście tę językową okoliczność napotykamy w wielu innych słowach: dobytek, przybytek, ubytek itd., ale w „zaBYTku” ma ona szczególny sens. Ta konstatacja domaga się naturalnie stosownego umotywowania filozoficznego.

Kategoria bytu wiąże się ściśle z inną, również ontologiczną (nie tylko fizyczną!) kategorią czasu, zwłaszcza czasu jako przemijania. Główne dzieło filozoficzne niemieckiego myśliciela Martina Heideggera nosi znamienity tytuł: *Sein und Zeit* i poświęcone jest analizie tego spłotu fundamentalnych wymiarów istnienia. Zresztą motyw relacji bytu i czasu sięga samych początków refleksji filozoficznej. Wszyscy znają Heraklitowe: „Nie można wstąpić dwa razy do tej samej rzeki”. Notabene, tę sentencję można wzmocnić na przykład tak oto: „Nie można dwa razy wstąpić do tego samego »zamarłego« stawu” (np. Czarnego Stawu Gąsienicowego w Tatrach – por. obraz Leona Wyczółkowskiego). Albo: „Nie można dwa razy przejść tą samą ulicą Sławkowską (w Krakowie), nawet jeśli nie ma na niej ludzi”. Oczywiście efekt (owa niemożność) jest mocniejszy, gdy są na niej inni ludzie, z którymi można się spotkać i porozmawiać, co kreuje konkretną rzeczywistość, świat. Jednakowoż mimo wszystko skłonni jesteśmy uznać, że codziennie lub co pewien czas przechodzimy **tą samą** ulicą Sławkowską (rzecz jasna powyższe spostrzeżenie można zastosować do innych ulic, placów itp.). Zanim przystąpię do uogólniających konkluzji, może jeszcze jeden znamienity, instruktywny przykład. Otóż niedawno zmarły sławny aktor Gustaw Holoubek zawsze, gdy był w Krakowie, lubił pójść na Wawel. W sfilmowanej wypowiedzi rozróżniał „Wawel Długosza” oraz „Wawel Wyspiańskiego” i mówił, że bliższy jest mu Wawel czasów Jana Długosza. Ale na samym już końcu stwierdził, że zarówno kronikarz, jak i dramaturg-wizjoner mówili o **tym samym** Wawelu. Znamienna dialektyka jedności i przeciwieństw.

Wróćmy na chwilę do myślicieli starożytnych. Filozofem zmienności był Heraklit, natomiast orędownikami stałości, niezmienności i tożsamości byli: Parmenides (utożsamiający byt z myślą oraz autor sentencji „Nie może być, co może przestać być”) i Platon (twórca teorii idei jako istoty rzeczy). Nawiązująca do platonizmu współczesna fenomenologia ujmuje właśnie wszelkie rzeczy (świat) w relacji czy odniesieniu do świadomości i podmiotowości ludzkiej. Trzeba zauważyć, w imię intelektualnej uczciwości, iż takie podejście ma swoje plusy i minusy. Minusem jest niebezpieczeństwo i pokusa „przegadania” tematu, swoisty nadwerbalizm, plusem zaś – i wielką poznawczą szansą – jest „źródłowy” związek z przedmiotem badania i refleksji.

W zarysowanym powyżej kontekście można już sensownie postawić pytanie o rolę konserwatora

zabytków w całym tym ontycznym strumieniu przemian, zmienności, jak i zachowawczości rzeczy. Kim (czym) zatem ma być konserwator? Nasuwa mi się, przynajmniej wstępnie i roboczo, następująca definicja ogólna i nieco metafizyczna:

Konserwator zabytków jest publicznym, instytucjonalnym i syntetycznym wyrazicielem ludzkiego, egzystencjalnego buntu przeciwko „czasowej” erozji, przemijaniu i zatracaniu się obiektów architektonicznych, artystycznych i estetycznych, potrzebnych człowiekowi do nadania jego życiu wyższej jakości.

Nie bójmy się słowa „bunt”, chodzi tu przecież nie o anarchiczny czyn zbrojny, lecz o filozoficzny protest przeciwko nieubłaganemu ginięciu tego, co strukturalnie cenne w życiu społeczeństwa i poszczególnych ludzi (por. np. filozofię buntu Alberta Camusa, wyrażoną w sposób literacki w powieści *Dżuma*: sens życia jako bunt przeciwko nieraz nieuchronnemu absurdowi). Swoisty bunt konserwatora zabytków nie ma – w odróżnieniu od buntów w zwyczajnym tego słowa znaczeniu – charakteru żywiołowego, przeciwnie, jest racjonalny, uporządkowany i legalny. Posiłkuje się on narzędziami nauki, techniki oraz instrumentami prawnymi. Jednak wszystkie te środki, łącznie z podstawową wolą przeciwstawiania się żywiołowi zmienności rzeczy, okazały się niewystarczające, jeśli podmiot konserwatorski nie uzmysłowi sobie w każdym konkretnym przypadku, w każdej szczegółowej sprawie, co ma być zachowane, a co wrzucone w otchłań niebytu.

Nietrudno się domyślić, że ogólna, formalna, a zarazem efektywna i praktycznie pomocna definicja, załatwiająca sprawę mechanicznie, bez intensywnego namysłu, nie jest możliwa. To, co ogólnie można powiedzieć, to zarysować metodę analizy konserwatorskiej.

Przede wszystkim trzeba zdać sobie sprawę, co ma być konserwowane, jaki jest charakter, natura i status ontyczny tego bytu, który ma stać się przedmiotem zabiegów konserwatorskich. Narzuca się zrazu odpowiedź materialistyczna czy fizykalistyczna: jeśli konserwować, to oczywiście przedmioty i obiekty materialne – nieruchomości oraz ruchomości. Miło byłoby mieszkańcom czy turyście przechadzać się po Rynku Głównym w Krakowie ze świadomością, ba, pewnością może, iż po tych samych dokładnie kamieniach stąpali król Zygmunt Stary i królowa Bona w czasach hołdu pruskiego. Już jednak krótka

2. Pałac w Łobzowie,
repr. z: *24 widoków
miasta Kraków i jego
okolic*, Kraków 1836.
Rys. J.N. Głowacki.

2. Palace in Łobzowo,
reprod. from: *24 wi-
doków miasta Kra-
ków i jego okolic* (24
Views of the Town of
Cracow and Environs),
Kraków 1836. Draw-
ing: J.N. Głowacki.



refleksja nad nieuchronną erozją tożsamości historycznej pozbawia nas złudzeń. Życie jest nieustającym ciągiem zmian, ciągłym przebudowywaniem. To jest naturalne prawo człowieka. Jednak teoretycznie i poznawczo prawomocne jest takie oto pytanie: ile w dzisiejszej substancji Rynku jest kamieni, które były tam pięćset lat temu? Trudno zlekceważyć poznawczy walor takiego zagadnienia i niewątpliwie warto dociekać możliwości naukowej odpowiedzi na tę konkretną kwestię. Jednak intuicyjnie czujemy, że trudno spodziewać się „masowej” odpowiedzi na tego typu pytania. Słowem, nie o kamienie, a przynajmniej nie o same kamienie musi chodzić w wysiłkach konserwatorskich. W tym nieuchronnym kryzysie tożsamości obiektów historycznych z pomocą przychodzi fenomenologiczna kategoria intencjonalności. Ów łacińskiego pochodzenia termin oznacza pełne napięcia kierowanie się aktu świadomości ku pewnemu kompleksowi, zespołowi wyobrażeń, idei i sensów nadbudowujących się nad „zadany” podłożem materialnym. Najwspanialszy pałac z fizycznego punktu widzenia jest tylko kupą kamieni, cegieł i innych elementów materialnych czy budowlanych. Na tej bazie konstituuje się w mniej lub bardziej zbiorowej i skoordynowanej świadomości struktura intencjonalna, „usensowniająca” materialną budowlę. Przy tym porządek przyczynowy może tu być różny. Z reguły ów sens nadawany jest *a priori* w fazie projektowania. Ale nierzadko jest on również nadawany w procesie realizacji

i budowania, a także po wybudowaniu – *a posteriori, ex post*. Nawet długo po wybudowaniu, w czasie użytkowania. Natomiast jeśli budowla czy układ budowli (ujmując rzecz bardziej urbanistycznie i krajobrazowo) trwa już od lat i nagle coś jej zaczyna zagrażać, wtedy nadchodzi czas arbitrażu i interwencji konserwatorskiej, która – wobec tego, co zostało powiedziane wyżej o dynamistycznym charakterze intencjonalnej struktury sensu budowli – powinna być aktywna.

Mądrość potoczna a głęboka mówi: „Czasem trzeba wiele zmienić, aby wszystko pozostało po staremu”. Morał z tego powiedzenia wypływa taki, iż wobec konieczności zmiany, przebudowy, rozbudowy itp. trzeba konserwatorsko i zarazem kreatywnie poszukać „niezmienników” charakteru zagrożonej konfiguracji architektonicznej czy urbanistycznej. To może wykraczać, i to nawet znacznie wykraczać, poza ścisłą lokalizację obiektu.

Dobrze ilustruje tę problematykę krakowski Wawel (il. 1). Jakże różny jest on od zamku królewskiego czasów Kazimierza Wielkiego, Jagiellonów czy nawet ostatnich królów Polski. Jakże wiele jego dzisiejszych elementów wywodzi się z przeróbek austriackich oraz niemieckich – chociaż trzeba uczciwie i sprawiedliwie przyznać: racjonalnych i fachowych. Dlatego ani Adolf Szyszko-Bohusz, ani jego następcy tego nie wyburzyli. Jednak nad naszymi głowami krąży i zapewne krążyć będzie widmo *genius loci* tego historycznie, politycznie i kulturowo

wyjatkowego miejsca, co wyraził wspomniany wcześniej Gustaw Holoubek w refleksji nad dwoma Wawelami: Długosza i Wyspiańskiego. I tu przychodzi mi na myśl pytanie: może „Wawel Wyspiańskiego” też podpada pod kompetencje konserwatorskie? Przypomnijmy, w roku 1904 Stanisław Wyspiański, we współpracy z wybitnym architektem Władysławem Ekielskim, zaproponował rekonstrukcję zdegradowanego do poziomu koszarów Wawelu jako krakowskiego Akropolu. Model tego wizjonerskiego projektu można do dziś oglądać w Muzeum Wyspiańskiego przy placu Szczepańskim w Krakowie. Dzisiaj, wobec określonego przez historię biegu zdarzeń, ten najzupełniej profesjonalny architektoniczny (mimo nadzwyczajnej śmiałości) projekt jest już oczywiście nieaktualny. Nieaktualny jednak w swojej topograficznej dosłowności. Może *non omnis moriar*? Nie tak dawno w podwawelskiej prasie pojawiła się dziwna inicjatywa konserwatorska, aby uznać za zabytek hotel Forum (w takim stanie, w jakim jest). Małopolski konserwator zabytków nie przychylił się do owej propozycji. Jeśli więc hotel Forum miałby zostać rozebrany, to może jednak warto byłoby

powalczyć o architektoniczne echo „Wawelu Wyspiańskiego”, czyli zbudowanie w tym miejscu obiektu, który by formą i stylem nawiązywał do wizji Wyspiańskiego i Ekielskiego. Drugorzędną sprawą jest, czy byłby to hotel, centrum kongresowe, siedziba jakiejś agencji Unii Europejskiej, czy jeszcze inny obiekt publicznego przeznaczenia. W dzisiejszych czasach i uwarunkowaniach może się to wydać czystą utopią, niech więc w kontekście niniejszych rozważań ten mój eksperyment myślowy posłuży jako idealizacja ilustrująca szerokość horyzontu aktywności konserwatorskiej, niekoniecznie tylko w ścisłym, urzędowo-prawniczym sensie.

Skoro mowa o szerokim horyzoncie aktywności, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na pewną możliwość. Otóż słyszałem niegdyś taką oto opinię: grający na fortepianie czy grający sztukę teatralną nie jest odtwórcą, lecz „dotwórcą”. Nasuwa się tu analogia do działalności konserwatorskiej, z którą łączy się propozycja, aby konserwator nie był jedynie biernym recenzentem projektu (przebudowy, rozbudowy itp.), lecz również kreatywnym czy kokreatywnym autorem sugestii projektowo-korekcyjnych.



3. Kraków, Pałac przy Szlaku. Fot. E. Szumakowicz.

3. Cracow, the Przy Szlaku Palace. Photo: E. Szumakowicz.



4. Gdańsk, twierdza Wisłoujście. Fot. E. Szumakowicz.

4. Gdańsk, the Wisłoujście fortress. Photo: E. Szumakowicz.

Poniżej omówionych zostanie kilka przykładów budowli, w których zaznaczają się różne aspekty ogólnego pojęcia „zabytkowości”. Porządek rozważań będzie odwrócony: punktem wyjścia będą konkretne sytuacje, zaś uogólnienia nastąpią w dalszej kolejności. Metoda badania ogólności ucieleśnionej w konkretności i niejako wydobywanej z konkretności wydaje mi się bardzo instruktywna. Tak więc przenieśmy się w historycznej wyobraźni z królewskiego zamku i pałacu na wzgórzu wawelskim do podmiejskiej rezydencji królewskiej w Łobzowie (il. 2).

Można powiedzieć, że Łobzów to taki krakowski odpowiednik warszawskiego Wilanowa. Już od czasów Kazimierza Wielkiego mówiło się o pałacyku, a później o Pałacu Łobzowskim. Teraz również używa się tej nazwy, jednak w stosunku do zupełnie innego, zajmującego to samo miejsce, obiektu. Dzisiejszy Pałac Łobzowski to dawna austriacka i po-austriacka Szkoła Podchorążych, nazywana po prostu Podchorążówką, w której obecnie znajdują się dwa wydziały Politechniki Krakowskiej. Nazwa „Pałac Łobzowski” pozostała z powodów sentymentalnych,

jednak prawdziwy Pałac Łobzowski już nie istnieje (może poza nielicznymi fragmentami portalu i innymi tego typu elementami, wmurowanymi w ścianę niedawno odremontowanej budowli). Na temat bardzo bogatej historii łobzowskiej rezydencji królewskiej dużo pisze Ambroży Grabowski, XIX-wieczny krakowski antykwariusz, kolekcjoner i historyk, w książeczce pt. *Przedmieścia i okolice Krakowa*. Z jego relacji można wywnioskować, iż w latach 1830-1840 pałac był znacznie zrujnowany, lecz oczywiście można go było z łatwością zrekonstruować. Austriakom jednak wcale nie zależało na utrzymaniu pamiątek państwowości polskiej, co z punktu widzenia ich interesu historyczno-politycznego jest poniekąd zrozumiałe. Natomiast, trzeba to uczciwie stwierdzić, Austriacy przyczynili się w znaczącym stopniu do estetyzacji XIX-wiecznego Krakowa. Historiozoficznie rzecz biorąc, doprowadzenie do ruiny królewskiego pałacu w Łobzowie obciąża XVIII-wieczne upadające państwo polskie. Podjęcie obecnie pewnych działań rekonstrukcyjno-konserwatorskich nie wydaje mi się pozbawione sensu. Rzecz



5. Gdańsk, latarnia morska w Nowym Porcie. Fot. E. Szumakowicz.

5. Gdańsk, lighthouse in Nowy Port. Photo: E. Szumakowicz.

jasna, nie chodziłoby o wyburzenie obecnego „neo-pałacu łobzowskiego” – zbyt solidna, porządna i posiadająca walory historyczne tudzież estetyczne to budowla. Co więc można by tam zrobić? Przede wszystkim należy zauważyć, iż sprawa nie dotyczy tylko królewskiego pałacu, ale także królewskiego ogrodu, czyli całego zdegradowanego kompleksu pałacowo-ogrodowego. Niezwykle bogatą historię tego miejsca przedstawia monografia prof. Janusza Bogdanowskiego pt. *Królewski ogród w Łobzowie*. Rozbudzająca wyobraźnię rekonstrukcja „widma” staropolskiego kompleksu jest, moim zdaniem, niebanalnym wyzwaniem dla środowiska architektów i konserwatorów zabytków. Oczywiście bez środków ekonomicznej natury jest to jedynie wielka mrzonka. Nasuwa się wszakże pytanie: czy siła fenomenologicznej intencji konstytuującej sens może wpłynąć na siłę woli społeczno-politycznej? No i ta podwójna parale-

la: Zamek Królewski na Wawelu – Zamek Królewski w Warszawie oraz rezydencja królewska w Łobzowie – rezydencja królewska w Wilanowie.

Zamek Królewski w Warszawie został odbudowany w latach 70. XX w. Na jego frontowej ścianie, blisko wejścia, widnieje tablica informująca, że „w tym zamku-pałacu uchwalono w 1791 roku Konstytucję 3 Maja”. Może powstać ontologiczna wątpliwość: przecież ten budynek, w którym obradował Sejm Czteroletni, fizycznie już nie istnieje. A jednak jest możliwość ontologicznego uprawomocnienia wspomnianego powyżej napisu. Tę możliwość zawdzięczamy perspektywie fenomenologicznej: budynek to nie tylko system powiązanych ze sobą materiałów budowlanych, budynek to – i może przede wszystkim – społeczno-podmiotowa **intencja** konstytuująca jego **sens**!

Wróćmy jeszcze na chwilę do Krakowa, na ulicę Szlak. Znajduje się tu pałac, wybudowany w XVI w. przez rodzinę Montelupich, zaś w XIX w. przejęty przez rodzinę Tarnowskich, z czołowym reprezentantem galicyjskiego stronnictwa „Stańczyków”, profesorem i rektorem Stanisławem Tarnowskim. Właśnie w Pałacu przy Szlaku w końcowych dekadach XIX w. i na początku XX w. podejmowane były ważne decyzje polityczne dotyczące ówczesnej Galicji (il. 3). Po II wojnie światowej pałac został przejęty i przez pół wieku eksploatowany przez Radio Kraków. Po reprivatyzacji od ponad 10 lat stoi jako oferowany do sprzedaży „pustostan”. Pozostawiam specjalistom kwestię, jaką wartość, wobec niewątpliwie licznych przeróbek, obiekt ten ma jako zabytek. Nie ulega wszakże wątpliwości, że na przelomie XIX i XX w. „działa się” w nim historia Polski, że w tych kamieniach zaklęty jest pewien *genius loci*. Zresztą cała ulica Szlak niejako nasączona jest historycznymi zdarzeniami i miejscami. Z doniesień prasowych wynika, iż aktualnie toczy się walka o **sens** Pałacu przy Szlaku (jak również otaczającego tę budowlę parku) – oby, dzięki temu, co istotne, wygrana.

Przenieśmy się teraz dla urozmaicenia na drugi kraniec Wisły – do Wisłoujścia. Twierdza Wisłoujście jest zabytkiem najwyższej miary pod każdym chyba względem, zabytkiem jakże potrzebnym w tym rejonie kraju, potrzebnym zwłaszcza Gdańskowi dla utwierdzenia jego tożsamości i charakteru (il. 4).

Przypomnijmy, że niedaleko znajduje się Westerplatte, a także jeszcze jeden zabytek najwyższej próby: latarnia morska gdańskiego Nowego Portu, w ostatnich latach starannie odnowiona prywatnymi środkami, wraz z tzw. kulą czasu – swego rodzaju

nawigacyjnym zegarem, który po wielu latach znów jest czynny i, podobnie jak hejnał mariacki, „wybija” (choć nie akustycznie, lecz optycznie) z dokładnością do ułamka sekundy południe i kolejne parzyste godziny (il. 5).

Twierdza Wisłoujście w 1998 r. trafiła na listę World Monuments Watch – stu najbardziej zagrożonych zabytków na świecie. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest oczywiście jej odbudowa po zniszczeniach z czasów II wojny światowej. Ta odbudowa do dziś nie została zakończona. Latem 2008 r. próbowałem tę twierdzę „zdobyć” turystycznie, lecz bez rezultatu. Zza zamkniętej bramy jakiś portier czy strażnik próbował nas, garstkę turystów, uspokoić, że „tam nie ma nic ciekawego do oglądania” (sic!). Tymczasem coraz liczniejsze ilustrowane publikacje oraz zdjęcia w Internecie przekonują, iż jest dokładnie na odwrót. Nie ulega wątpliwości wielowymiarowe: historyczne, kulturowe, geograficzne, architektoniczno-artystyczne i społeczne znaczenie tego niesamowitego zabytku, położonego jakby na „zabytkowej pustyni”. Bo przecież ten piękny Gdańsk (z Długim Targiem, obydwooma ratuszami, wielką bazyliką Mariacką i innymi wspaniałymi budowlami) leży nad Motławą. Ja zaś twierdzę, że Gdańsk leży nad Wisłą! Co ciekawe, aspekt zabytkowy spleta się tutaj w naturalny sposób z perspektywą urbanistyczną: latarnia morska w Nowym Porcie, Westerplatte, Wisłoujście, ciekawe zabudowania portowe, kamienice, sieć ulic (o swojsko brzmiących nazwach: ul. Wiślna, ul. Floriańska) – wszystko to powinno bardziej zintegrować się z rejonem Motławy. Wspomniane obiekty zabytkowe mają do odegrania rolę nowych punktów odniesienia w percepcji miasta w rozszerzającej się skali.

Ten szerszy kontekst pojmowania zabytku może mieć różnorodny charakter – raz może być bardziej historyczny, innym razem bardziej geograficzny, jeszcze innym artystyczny, kulturowy czy polityczny. Weźmy, już jako końcowy przykład, bazylikę na Świętej Górze w wielkopolskim Gostyniu. W proponowanej w tym artykule perspektywie ujmowania i definiowania zabytku nie można pominąć momentu konstytutywnego, jakim była niezłomna wola fundatorki: albo bazylika Świętogórska będzie zbudowana na wzór i podobieństwo słynnej Santa Maria della Salute w Wenecji, albo zbudowana nie będzie (il. 6). Jest to kaprys najwyższej próby, kaprys świadczący o smaku. To nie było, moim zdaniem, proste naśladownictwo. Imitacja też może być kreatywna. Jest coś niesamowitego w przeniesieniu obiektu znad wód Canal Grande na suchy, pagórkowaty teren



6. Wenecja, kościół Santa Maria della Salute, widokówka z 1938 r. Fot. C. Capello-Milano.

6. Venice, Santa Maria della Salute, postcard from 1938. Photo: C. Capello-Milano.

Wielkopolski. Takie paneuropejskie *unctim* między klimatem kulturowym południa a klimatem kulturowym północy kontynentu jest elementem konstytutywnym późniejszego obiektu i powinno być niejako wbudowane w intencjonalną aurę i sens tego ostatniego.

Czas na podsumowanie i uogólnienie. Jakże zatem jest to fenomenologiczne pojmowanie i definicja zabytku? Wydaje mi się, iż na podstawie analizowanych i interpretowanych przykładów, które możemy mnożyć, zarysowują się następujące ogólne elementy tego, co można by nazwać fenomenologiczną koncepcją zabytku:

- doświadczenie – zabytek powinien być przedmiotem doświadczenia percepcyjnego, a następnie bardziej wewnętrznego, mentalnego. Efekty tego procesu podlegają następnie obiektywizacji, co następuje w dyskursie, którego celem jest eliminacja nieporozumień i wieloznaczności w opiniach, diagnozach i ocenach różnych „perceptorów” zabytku;

- uwzględnienie szerszego kontekstu, na który składają się różnorodne asocjacje: historyczne, geograficzne, artystyczno-architektoniczne, kulturowe, społeczno-polityczne. Zabytek to nie tylko zbiór cegieł, kamieni, belek i stropów, lecz również intencjonalny sens i duch: *genius monumenti et loci*;
- wydobywanie „na światło dzienne” wyżej wspomnianego sensu i ducha zabytku wymaga niezwykłego interdyscyplinarnego wysiłku analityczno-interpretacyjnego ze strony konserwatorów – w odróżnieniu od bardziej rutynowej pracy o charakterze recepcyjno-urzędowym. Ta aktywność – percepcyjna, mentalna i aksjologiczna – kwalifikuje się jako swego rodzaju *teurgia* (wydobywanie ducha z materii – *per analogiam* do metalurgii jako wydobywania metalu z rudy);
- w procesie docierania do sensu i ducha zabytku pomocne okazać się mogą dwie klasyczne perspektywy filozoficzne. Platoniński idealizm wskazuje, iż obok rzeczy istnieje jeszcze „istota rzeczy” – idea. U Arystotelesa zaś znajdujemy cenny instrument: pojęcie *entelechii* jako optymalnego przejawu formy, np. kształt skrzypiec czy reguły szachów – one już nie ewoluują, bo odczuwa się, iż osiągnęły maksimum, pełniąc możliwości w danym rodza-

ju. Czyż podobnie nie jest z pewnymi układami architektonicznymi, już niepotrzebującymi żadnego ulepszenia i poprawiania?

- konsultacja i komunikacyjne sprzężenie zwrotne ze społeczeństwem, czyli dbałość o to, aby opinia publiczna знаła i rozumiała motywację oraz uzasadnienie decyzji konserwatora, zwłaszcza w przypadkach trudnych wyborów.

Wystąpienie na sesji naukowej „Definicja zabytku”, zorganizowanej przez Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków 17.04.2008 w Gostyniu. Sesja stanowiła część obchodów Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków.

Dr hab. Eugeniusz Szumakowicz, profesor Politechniki Krakowskiej, absolwent filozofii i psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik Zakładu Filozofii i Badań Interdyscyplinarnych PK. Zajmuje się szerokim spektrum działalności intelektualnej człowieka: od metodologii nauk ścisłych po interdyscyplinarną problematykę kultury współczesnej. Wydał trzy książki, z których ostatnia nosi tytuł „Świat przyrody, świat człowieka” (2005 r.), jest także autorem ponad trzydziestu artykułów. W ostatnich kilku latach pasjonuje go interdyscyplinarna problematyka estetyki i aksjologii dzieła architektury.

A PHENOMENOLOGICAL DEFINITION OF A MONUMENT

The author of the article tackles the task of perceiving the phenomenon of the qualities of a historical monument in a perspective different from the commonly accepted one, namely, a philosophical or, more precisely, a phenomenological viewpoint. This is why the point of departure for his reflections is a brief characteristic of phenomenology not so much as a research domain as a research method. The typical features of the latter include experiencing the object, which is the focus of interest, and constructing such theoretical references that will reveal the essence of the object. In our case, we are concerned with the historical monument as such. In Polish, in contrast to other languages, the term itself suggests a certain ontological reference: *zabytek* – *byt* corresponds to the English “being”. By following this line of thought, the author draws attention to the prime enemy of the “being” properties of the monument, i.e. time. The fundamental mission of the conservator of monuments appears to be a *sui generis* revolt aimed against the erosion

caused by the passage of time and the loss of the architectural, artistic and aesthetic objects mandatory for endowing human life with a certain superior quality. While pursuing this mission it is useful to conceive the monument as multi-strata, with a base composed of construction material and other substances, and further strata possessing the nature of what in the phenomenological interpretation is known as an “intentional” structure, one that grants meaning to the material construction,

Further on, the author demonstrates upon concrete examples how whole systems of intentional reference are constituted on a material basis, striving towards assorted values or meanings. Upon certain occasions, the latter two compete, as in the case of “Wawel according to Długosz” and “Wawel according to Wyspiański”. Such situations make us aware of the necessity of an active and dynamic role of the conservator as a mediator, an arbiter and an author of a synthesis.